

## Myślenie o przymusie bezpośrednim — przymusem do myślenia

*Podobno odbyło się spotkanie na wysokim szczyblu dotyczące tego, czy dać uprawnienia posługiwania się tzw. przymusem bezpośrednim przez wychowawców placówek resocjalizacyjnych. Ma to ponoć związek z narastającym zjawiskiem przemocy i gwałtu ze strony młodocianych.*

Przyznanie wychowawcy placówki resocjalizacyjnej prawa do stosowania tzw. *przymusu bezpośredniego* oznacza uzbrojenie go. Eufemizm: *przymus bezpośredni* jest tym samym, co *zastosowanie przemocy fizycznej*. Innymi słowy chodzi o to, by dać wychowawcy do ręki oręż, którego istota polega na tym, że w uzasadnionych przypadkach będzie mógł on posłużyć się przemocą wobec wychowanka. Wychowankiem jest zaś współczesny nieletni.

Powyższe stwierdzenia konieczne są do wyjaśnienia, o czym konkretnie jest mowa. Pewne niejasności mogą jednak pojawić się, jeśli zacząć analizowanie sformułowania: *współczesny nieletni*. Pokrótkę wyjaśnię ten termin, choć obiecuję, że wrócę doń też nieco później. *Nieletni*, w nomenklaturze prawniczej, oznacza osobę małoletnią, która popadła w konflikt z prawem. Przymiotnik *współczesny* jest przydany przeze mnie, aby uzmysłowić, że chodzi o nieletnich funkcjonujących obecnie: w okresie narastania brutalności i gwałtu, w okresie powszechności posiadania i używania broni, w okresie, gdy mówi się, że młodzież zaczyna być agresywna i zabija.

Po wyjaśnieniu tego ostatniego, pewne sprawy zaczynają być bardziej zrozumiałe. Człowiek, który sam jest bezbronny, który w dodatku musi bronić innych bezbronnych, który ma do wykonania misję — oświatową rzecz jasna — powinien **móc się bronić!** Jest to oczywistość.

Wymienienie jednym tchem broni, agresywności i brutalności nasuwa jedyną, pierwszą myśl — uzbroić się wobec niebezpieczeństwa. Z obserwacji życia potocznego, z filmów i literatury wiadomo, że znalazłszy oko w oko z niebezpieczeństwem, człowiek niemal bezwiednie sięga po najbliższy twardy i ciężki przedmiot. Wiadomo ponadto, że w takim momencie wzrasta poczucie pewności siebie, odwaga i zdolność do działania. Nic dziwnego więc, że pedagodzy pragną jakiegokolwiek wzmocnienia. Będzie nim pojawienie się prawa do posłużenia się przemocą.

Pora na wyznanie. Od wielu lat stosuję *przymus bezpośredni*.

W sytuacji, kiedy ludzie myśląc o zakładach wychowawczych, z obrzydzeniem wzdrygają się wyobrażając sobie tamtejszego wychowawcę-oprawcę — moje wyznanie graniczy wręcz z brawurą. Rzadko kto jednak zadaje sobie jakiegokolwiek pytanie związane z takim wyznaniem. A tymczasem sprawa wcale nie jest taka prosta.

**Czy wolno jest naruszyć jakieś dobro w momencie, gdy trzeba bronić dobro o znacznie wyższej wartości?**

Jeśli usprawiedliwiona jest straż pożarna łamiąca płot, by dostać się do pożaru (mówią o tym bardzo konkretne przepisy), to ja będę — jak sądzę — usprawiedliwiony, gdy szaleńczo, a więc brutalnym, skokiem zepchnę małe dziecko z nasypu ratując je jednocześnie przed nadjeżdżającym pociągiem.

Zdarzyło mi się użyć przemocy fizycznej — w postaci razów — gdy straciłem jakąkolwiek nadzieję, że uratuję chłopca, który nie ustawał w wachaniu kleju. Uznałem, że być może dozna on wstrząsu napotykać na taką właśnie moją reakcję. Użyłem więc przemocy wobec wychowanka, który nie był dla mnie bezpośrednio groźny<sup>1</sup>. Przegrałem zresztą.

Innym razem mój atak został skierowany przeciw zadufanemu, aroganckiemu *młodemu byczkowi*, wyższemu ode mnie o głowę i szerszemu w barach. Ten incydent związany był z faktem, że byczek bezkarnie i bezlitośnie dokuczał wielu bezradnym, słabszym chłopcom. Gdy tylko była okazja — wykorzystałem ją. Przy radosnej aprobacie poniewieranych. Były oklaski.

Od tej chwili wiedziałem też, czemu służyć może fizyczna przemoc, by nie była najnormalniej wulgarnym narzędziem. Nie mogłem jej użyć przeciw komuś, kto był słabowity, niewyrośnięty i uległy. Przyglądając się chłopięcemu światowi przestępczemu — zrozumiałem, jak ważną rolę odgrywa siła fizyczna. Zrozumiałem też, ile ona znaczy, gdy posługuje się nią człowiek bez skrupułów. Wiedziałem odtąd, że jeśli potrafię pokazać, że jestem człowiekiem, który jest w stanie zaatakować *ośrodek władzy*, a więc silnego, bezwzględnego *bandziorka*, wówczas zyskuję szacunek pozostałych. Wystarczy zatem jednorazowy pokaz mej przewagi, bym mógł zyskać moc sprawczą dla moich działań i wpływów wychowawczych.

Będąc wychowawcą widziałem marnych ludzi, którzy rozkoszowali się każdym momentem swojej przewagi nad wychowankiem. Byli to podli albo w jakiś sposób ograniczeni ludzie, czerpiący niezrozumiałą dla mnie rozkosz z upokarzania innych. Byli to też mali lu-

dzie odkuwający się za swoje krzywdy lub podnoszący własne mniemanie o sobie. Byli to ludzie — wszyscy — myślący o sobie, o swojej pozycji, o swoim znaczeniu, o swoim *nie dawaniu się* — *innym*. Oni wszyscy przegrywali sprawę najważniejszą: przestawali być **kimś** dla swoich wychowanków. Przegrywali zarazem jakikolwiek trwały pozytywny wpływ na nich. Utrwalali się w pamięci jedynie jako żałośni pedagodzy. **Ale wszyscy oni byli przeświadczeni o swojej racji, ba!, wierzyli w nią, jak w największą świętość.** Dla nich wychowanek nie był nikim specjalnie ważnym. Przepraszam, myślę się: był ważnym, gdyż jego obecność podkreślała ich szczególną rolę dla ludzkości!

Będąc już wychowawcą wykorzystałem zdobytą wiedzę. Jestem uznawany przez wychowanków za wychowawcę opanowanego i odpornego psychicznie. Także za wychowawcę swobodnego i wyluzowanego. Przez 16 lat pełnienia obowiązków zawodowego wychowawcy nie usłyszałem pod swoim adresem ani jednego wulgarnego zwrotu. I jestem z tego dumny.

Uważam, że miarą wychowawcy, między innymi, jest to, jak jego wychowankowie respektują jego wymagania podczas jego nieobecności oraz to, czy potrafi on oddzielić swe wymagania — jako sprawy poważne — od luzu i żartu. A zatem, czy — mimo kumplowskiego wzajemnego traktowania się — jest zdolny do opanowania sytuacji z gatunku tzw. *poważnych*.

W pełni świadomie przyznałem sam sobie prawo do zastosowania przemocy. Znam siebie i wiem, jakie cele mi przyświecają; wiem też, że nie jestem sadystą i przejawiam dużą życzliwość w stosunku do moich podopiecznych.

Gdy chodzi o wychowanków, w stosunku do których stosuję zasadę wstrząsu, tych odchodzących w świat własnych iluzji — tworzę raczej teatr, pełną dramatyczności scenę, a wszystko to **służy przywróceniu (bądź otwarciu) łączności między mną a wychowankiem.** Jest to zawiła konstrukcja, będąca wynikiem kalkulacji, którą — poznawszy — jeden z mistrzów psychologii nazwał *inżynierią psychologiczną*. Jednym z elementów takiej konstrukcji może być zastosowanie przemocy.

W przypadkach wychowanków pełnych agresji — zwłaszcza wyrośniętych, silnie zbudowanych, mających poczucie bezkarności — dokonuję rytualnego aktu. Jest to rytuał wilczego przywódcy. Dbam o to, by pozostali wychowankowie byli tego świadkami. Dbam też o to, by wydarzenie nie miało charakteru podwórkowej bijatyki. O dziwo (jest to raczej zdziwienie wśród pedagogów bez wyobraźni) widzowie kibicują właśnie mnie. A przynajmniej żadnym komentarzem nie dają do zrozumienia, że są po stronie karconego. Mój atak nigdy nie jest skierowany na słabszych. Byłoby mi wstyd, zwłaszcza, gdy widzę jak niektórzy moi koledzy-

---

<sup>1</sup> Gdy wróciłem do domu powiedziałem żonie: „Jestem gestapowcem...”

wychowawcy w różnych placówkach wykazują swoją aktywność wobec wychowanków, których nie stać nawet na przysłowiowe odszczeknięcie. Nie chciałbym być zaliczony przez młodzież do ich grona. Ponadto dodam, że przyjąłem zasadę: stosuję przemoc raz do roku (umownie rzecz biorąc) w sposób na tyle widowiskowy, bym nie musiał stosować jej więcej.

Wyliczam dalej: jestem uważany przez młodzież za wychowawcę **nie stosującego przemocy**. Jestem uznawany za wychowawcę, do którego wychowanek potrafi przytulić się jak do ojca, do którego może wypowiedzieć tzw. *najgorszą prawdę*. Jest to możliwe bez uruchamiania *prostych zależności* jakie są opisywane w — świetnie obrazującej stosunki zakładowe — książce Jana Komolki *Ucieczka do nieba*.

Chcę też wspomnieć o pewnej prawidłowości. Chłopski świat zawiera w sobie między innymi wymianę razów. Rolą wychowawcy jest tę prawidłowość *cywilizować*. Nie mniej jednak prawidłowość ta istnieje i odgrywa wcale istotny wpływ na zachowania chłopców. Jeśli wychowawca jest akceptowany, traktowany jest jako członek — chłopskiej właśnie — społeczności, zachowanie mieszczące się we wspomnianej prawidłowości jest również akceptowane, o ile oczywiście nie narusza innych reguł. Sednem jest tu jednak to, że odwoływanie się przez wychowawcę do tego rodzaju zachowania jest doskonale **rozumiane**. Jest natomiast rozumiane, i to doskonale, gdy moi podopieczni widzą zastosowanie przeze mnie przemocy wobec wychowanka atakującego drugiego nożem. Rozumienie takiego wydarzenia „ustawia” całą sytuację. Wychowawczą istotą tego zjawiska jest natomiast takie wykorzystanie owego rozumienia, by sygnał w postaci *przymusu bezpośredniego* nie musiał być więcej używany.

\* \* \*

Jestem przeciwnikiem dawania do ręki tego rodzaju oręża.

Pozwolę sobie teraz na przeprowadzenie analizy tego, co powiedziałem na początku. Pierwszą myślą, jak nasuwa się, gdy mowa o broni, agresywności i brutalności jest: uzbroić się wobec niebezpieczeństwa. Ale:

- analiza ludzkich zachowań, kiedy człowiek otrzymuje do ręki broń, pozwala przypuszczać, że wychowawcy będą zachowywać się analogicznie: prowokująco, wręcz szarżująco, że będą nadto ufni w swe możliwości, że będą ich nadużywać
- przeciwna strona — zgodnie z prawidłami nauk o człowieku — zacznie reagować agresywniej, zacznie swe ataki ukierunkowywać precyzyjniej; powstanie obraz wykreowany

zywcem jak w scenariuszu filmu — bodajże — *Szkola 2024*, gdzie wchodzących do szkoły uczniów będzie się najpierw rewidować

- zaopatrzeni w narzędzie *doskonałe* — bo szybko działające — wychowawcy zaniechają posługiwania się narzędziem od wieków najskuteczniejszym<sup>2</sup>, czyli: życzliwością, cierpliwością, perswazją, dociekaniem przyczyn, które to narzędzie działa powoli, ale jest skuteczniejsze, gdyż jego efektywność jest bardziej trwała
- mając dostęp do *broni*, wszyscy wychowawcy o skrzywionej moralności będą mieli swobodę działania; widziałem wielokrotnie, jak funkcjonuje mechanizm *krycia* takich wychowawców: zeznania są wymuszane, protokoły są tworzone z dużą dowolnością, krytycy tego stanu rzeczy są zagłuszani, tym bardziej, że dowody giną.

Jeśli chodzi o moją osobę, to wolę, żeby w razie konieczności moją postawę ocenił sąd, niżby otworzyć wszystkim swobodę działania.

Kiedy mówiłem o *współczesnym nieletnim*, miałem między innymi na myśli, że został on pozbawiony dostępu do klubów i świetlic, że ograniczono w drastyczny sposób możliwości uczestniczenia w kołach zainteresowań, że próbuje się założyć kaganiec na podawanie wiedzy o płciowości człowieka, a zatem likwiduje się ogranicznik dla działań trudnych do okiełznania hormonów odzywających się w okresie pubertacji. *Współczesnym nieletnim* od lat daje się na nauczycieli ludzi **psychicznie nieprzygotowanych**, choć wykształconych, ludzi nieodpornych psychicznie, którym chce się teraz dać do ręki broń. *Współczesnym nieletnim* daje się na wychowawców przypadkowych ludzi, bo ci **nadający się** do takiej pracy są na tyle dobrzy, że przyjmą ich gdziekolwiek, oferując lepsze warunki; tym zaś, którzy już pracują, próbuje się ograniczyć dodatek za trudną pracę, bo nie starcza pieniędzy dla posłów.

Sądzę, że przyznawanie wychowawcom uprawnień do posługiwania się przymusem bezpośrednim, jest jednocześnie przyznawaniem się do słabości, do tego, że się nie wie, co należy uczynić w polskiej oświacie.

---

<sup>2</sup> Narzędzie to jest moim zdaniem nierozłącznie związane z zawodem nauczyciela.